

Lee śnił właśnie najpiękniejszy sen w swoim życiu. Stał na wielkiej, efektownej scenie z wniesionymi triumfalnie pałkami w różowe gwiazdki. Z dołu słyszał płacz i pisk rozhisteryzowanych fanek. Większość z nich była Azjatkami. Po chwili na scenę wbiegł biało-fioletowy pluszowy królik, którym okazał się nie kto inny, jak Bruce Lee. Królik Bruce zrobił w powietrzu tak efektowne salto, że aż jego długie kłapouchy zafurkotały w powietrzu. Po czym stanął koło Lee i wręczył mu tytuł najlepszego, najbardziej utalentowanego, najbardziej stylowego, najseksowniejszego, najprzystojniejszego perkusisty świata. Lee omal nie rozplakał się ze szczęścia. Chłopaki z kapeli założyli mu szpiczastą, cekinową czapkę, różowe pałki zamienili na złote, włożyli migoczące różnokolorowymi lampkami okulary i podniósłszy go do góry, rzucili w rozszalały z uwielbienia tłum. Lee szczerząc zęby przez sen, płyną ludzką rzeką, niesiony przez miłość fanów, prosto ku zachodzącemu słońcu ... ku nieskończonemu horyzontowi sławy ...ku nieśmiertelnej legendzie...

- Robert wstawaj! Już prawie 9.00! Do kościoła trzeba iść! – w jego uszy wdarł się tak dobrze znany, krzykliwy i głośny wrzask matki. Kiedy zdał sobie sprawę, że sen był tylko snem, niemal rozplakał się z rozczarowania. Po chwili wziął się jednak w garść.

- No, ale nic. To tylko kwestia czasu, kiedy ten sen stanie się rzeczywistością tak realną, jak to, że jestem najprzystojniejszym facetem na tym osiedlu – zacisnął zęby z determinacją.

Przyjechał do domu wczoraj w nocy, dlatego też spodziewał się za chwilę najazdu swojego rodzeństwa. W istocie, po chwili, w drzwiach pokazała się najpierw głowa Hani, najmłodszej, pięcioletniej siostry. Zauważył, że nie miała przednich zębów. Nieco wyżej pojawiła się czupryna dziesięcioletniej Justyny, następnie trzynastoletniej Edyty, piętnastoletniej Dominiki i szesnastoletniej Anki, która przestraszyła go swoim gotyckim makijażem i miną zawodowego zombie. Grześka, jego jedyne brata nie było.

- Cześć, dziewczyny – pomachał do nich ręką.

Zachichotały, zapiszczały i zniknęły za drzwiami. Lee wybałuszył oczy.

- Chyba długo mnie nie było - pomyślał zdezorientowany.

Do pokoju wkroczyła królowa matka.

- Mamo, nic tak przyjemnie i delikatnie mnie nie budzi, jak twój słowiczy głos - wyszczerzył się.

- Czego się nie robi dla swojego dziecka, prawda? – odpowiedziała, tarmosząc go za policzki i zabierając się za zbieranie porozrzucanych ubrań. - A teraz ubieraj się do kościoła. Mam nadzieję, że ci twoi bezbożni koledzy jeszcze nie sprowadzili cię całkiem na złą drogę.

- E tam, moi koledzy są nieszkodliwi...- powiedział, a przed oczami stanęły mu dość częste sceny, kiedy leżeli pijani, śpiewając sprośne piosenki, obmacując zawsze chętne dziewczyny i robiąc dla nich striptiz...przypomniał sobie Mariusza przyklejonego do półnagich lasek, Filipa rozglądającego się, czy przypadkiem nie ma nikogo w pobliżu i pociągającego z butelki, no i Daniela rozwalającego kolejne

egzemplarze cholernie drogich gitar basowych.

Ocknął się z zamyślenia.

- Tak, to bardzo spokojne, ułożone chłopaki – powiedział. – Pilnują żebym codziennie mył zęby, zmieniał skarpetki, a na obiad jadł coś ciepłego.

Czarna brew matki powędrowała w górę.

- Naprawdę?

Lee energicznie pokiwał głową.

- Wystarczy, że widzę, co oni z tobą zrobili – zbliżyła się do starego zdjęcia, na którym Lee był jeszcze Robertem, miał krótkie, czarne włosy, koszulę z kołnierzykiem i masę pryszczu na twarzy. – Byłeś takim ładnym, grzecznym chłopcem. A teraz, to wyglądasz jak zrobiony po pijaku strach na wróble.

- Mamo, mamoo...Ale ty się nie znasz. Teraz jestem nie ładnym chłopcem, ale zabójczo przystojnym rockmanem!

- Tak? No co ty powiesz...

- No, a takiego stylowego faceta jak ja, to ze świecą szukać! A teraz niespodzianka! Przywiozłem ci parę drobiazgów do wyprania. Wiem, że lubisz to robić, więc nie mogłem pozwolić, żeby ta radość cię ominęła.

Przytargał wielgachną torbę z górą brudnych, wilgotnych ubrań i ręczników.

- Jaki z ciebie kochany synek. Naprawdę, nie wiem, co powiedzieć.

- Podziękuj mamoo, po prostu podziękuj.

- Ubierać się, jeść śniadanie i do kościoła!!!

Zasalutował.

- Tak jest! Po co te nerwy, mamoo? Niepotrzebnie sobie tak z rana ciśnienie podnosisz...

- I natychmiast zdjąć mi te wszystkie świecidełka z uszu i nosa!

- Mamoo...

- Bo wykastrowuję!

- Mamoo! – zgorszył się Lee.

- No, co? Twoje siostry żaląc się, że ich nie rozumiem, wpychają mi na siłę te młodzieżowe gazety. Co tam można przeczytać, bój się Boga! Ale parę słówek istotnie, przydało mi się, przydało. Nawet twój ojciec w chwilach uprzejmej wymiany zdań, czasem nie wie, co odpowiedzieć. Tylko wybałusza te swoje piękne oczęta – zachichotała.

- Mamo! – Lee był coraz bardziej przerażony.

- Och, kto, jak kto, ale ty powinieneś się nie gorszyć. Powiem ci nawet w sekrecie, że w ostatnio w nocy...hej... Robert, gdzie uciekasz? Ja jeszcze nie skończyłam z tobą rozmawiać!

Pół godziny później, Lee szedł do kościoła.

- Małpa w zoo. Normalnie jak małpa w zoo – westchnął idąc w eskorcie pięciu siostr.

Ludzie się na niego gapili. I to w zupełnie inny sposób niż na koncertach, gdzie pełne uwielbienia fanki piszczały już na sam widok jego perkusji. Tutaj starsi patrzyli na niego jak na kosmitę, a młodzi uśmiechali się pod nosem. Wyjątkowo źle to znosił. Przyjrzał się swoim ubraniom.

- Dziewczyny, dziś specjalnie starałem się, żeby wyglądać elegancko i taktownie – zajęczał zmartwiony. - Zakamuflowałem się, żeby nie wybijać się z tłumu, a tu lipa. Co jest nie tak?

Siostry Lee popatrzyły na jego wielką skate'owską czerwoną czapę, czarne, wąskie spodnie, z których zwisały się kilograpy łańcuchów, błyszczącą koszulkę z krzykliwymi nadrukami i fioletową bluzę konspiracyjnie zarzuconą na rudą głowę.

- Jesteś przerysowaną kreskówką, jeśli już, a nie NORMALNYM człowiekiem, więc co się dziwisz? – rzekła spokojnie Edyta.

W kościele siedział jak na rozpalonych węglach. Rozmodlone babcie, co chwila zde gustowane zerkwały w jego stronę.

- Módlcie się, módlcie. Żeby wam gały czasem nie wypadły – mamrotał pod nosem, zły. – Powinny się cieszyć staruchy, że będą mieć temat do plotek pierwsza klasa. Nikt im takich wrażeń nie zapewni. Ale były też dobre momenty. Po mszy kilka dziewcząt zapiszczało w znanych tonacjach. Dałby autograf, pogadałby, w końcu spoko z niego gość. Tylko, że gdy spróbował nawiązać przyjacielski kontakt, rodzice obskoczyli swoje pociechy w geście ochrony, jakby był rozkraczonym ekshibitoiństwem z rozpostartym płaszczem.

- Cóż – skwitował Lee. – Teraz będą z tydzień odchorowywać fakt, że mnie nie dotknęły, a miały TAKĄ okazję.

Na obiedzie pojawił się ojciec.

- O, moja szósta córka przyjechała – rzekł widząc Lee jedną ręką opychającego się rosołem, a drugą trzymającego na kolanach najmłodszą siostrę.

- Tato, no co ty! – zawołał Lee, plując kluskami.

- Dobra, dobra, żartowałem. Chociaż, koledzy z pracy pytają się czy mam jeszcze jakieś niedorzeczne nadzieje na to, że przyprowadzisz mi synową.

- Nie możesz liczyć nawet na jedną tatku – Edyta była dziś wyjątkowo złośliwa.

- To może chociaż pół?

- Ludzie, czy wy możecie ze mnie ZEJŚĆ, ja się pytam?

Niespodziewanie, wymalowana jak zombie Anka złapała go za rękę, w której trzymał łyżkę pełną rosółu. Potrząsnęła nią, i rosół z finezyjną gracją wylądował na stole, twarzy Lee i siedzącej mu na kolanach Hani, która zaczęła piszczeć ze śmiechu.

- Dlaczego nie przywiozłeś Mariusza?! Obiecałeś, że go przywieziesz! A ja powiedziałam koleżankom, że załatwię im autograf! I zdjęcie! Obiecałeś! – jęczała. – Jak ja się pokażę teraz w szkole? No, jak?!

Lee wstał od stołu i skierował się do drzwi.

- Rodzina Adamsów może się przy was schować, wiecie? Idę do jedynej osoby, która nie będzie chciała żadnych synowych i Mariuszów. Do babci! Proszę nam nie przeszkadzać!

Zadarł dumnie głowę do góry i wyszedł.

Babcia Klementyna mieszkała kilka domów dalej w starej, obrośniętej dzikim winem chatce. Domek był malutki, niski i pochylony ku ziemi. Lee otworzył drzwi, zobaczył starą kobietę oglądającą telewizję i zawołał:

- Joł joł joł, my sexy babciu!

Starsza pani uśmiechnęła się szeroko.

- Robercik! Czekaj wnuczku, protezę sobie włożę!

Kiedy proteza znalazła się na właściwym miejscu, babka wycalowała wnuka i poszła robić malinową herbatę.

- No i jak tam sobie żyjesz, co? Masz już dziewczynę?

- Ja specjalnie do ciebie babciu przyszedłem, żeby nikt mi nie truł głowy dziewczynami, a babcia nadaje to, co inni.

- Bo dziewczyna to podstawa, mój drogi. Podstawa! Zapamiętaj. Ja nie wiedziałam, co to życie dopóki nie spotkałam twojego dziadka.

- No właśnie. A jak właściwie babcia spotkała dziadka?

Staruszka złożyła dłonie jak do modlitwy.

- Wreszcie cię to zainteresowało! Już myślałam, że nie dożyję tej chwili!

- Dziwi się babcia? Nie łatwo żyć ze skośnymi oczami w tym kraju. Czego to ja się nie nasłuchałem! I miałem jeszcze kumać waszą azjatycką historię?

Babcia poprawiła okulary.

- Historia jest jak najbardziej polska. Twój dziadek przybył do Polski właściwie przez przypadek. Chciał jechać do Ameryki.

- Ale?

- Ale spotkał mnie... i wpadł jak śliwka w kompot. Tak, tak – babka zaśmiała się do swoich wspomnień. – Swojego czasu byłam powabnym dziewczęciem!

- To ja bym na babcię pewnie poleciał.

- Poleciał, gdzie poleciał?

- Znaczący zalecał się. Do babci.

- Aaaaa, zalecał. A gdzie ja bym cię tam chciała! Taki chuderlak, ani to wąsa, ani wzrostu, włosy jak dziewczyna. A pstrokato ubrany, że Matko Boska!

Lee zrobił zbolaną minę.

- Ludzie... nie ma to jak rodzina. Wy mnie tak dowartościowujecie, że nic, tylko iść i się powiesić.

- Nawet tak nie mów! Głupoty się ciebie trzymają! No, ale wracajmy do dziadka Kima. Spotkałam go parę lat po wojnie. Podróżował do Ameryki przez Polskę i zatrzymał się u nas, bo chciał kupić trochę jedzenia. Mieszkałam wtedy na wsi. Przenocował u nas w stodole.

- W stodole babcia mówi, he? – Lee poruszył brwiami i wyszczerzył zęby. – No, to ja się nie dziwię, że się babcia zakochała!

W odpowiedzi babka rąbnęła go w potylicę, całą mocą swojego starczego ramienia.

- Zachowuj się! Zakochałam się w nim następnego ranka. Wtedy, kiedy dał mi wyprać swoje onuce – wyjaśniła staruszka.

- Onuce? Gdzieś słyszałam to słowo. Co to jest? – spytał Lee, masując kark.

Babcia zaprowadziła Lee pod ścianę, na której wisiały obłożone w ramę dwa kawałki burego materiału.

- To są onuce twojego dziadka! Kawałki płótna, którymi owijano sobie stopy i wkładano w gumki. Coś w rodzaju dzisiejszych skarpetek. Zawsze po całym dniu okropnie śmierdziały.

- Ohyda! I babcia ma to na ścianie?

- Onuce twojego dziadka śmierdziały wyjątkowo okropnie, koty i psy od niego uciekały. Ale jak je wyprałam, to sobie pomyślałam, że miło by było prac je tak codziennie. No i się zakochałam! - rozmarzyła się babka.

- Rany, ale romantycznie – mruknął Lee.

Rozczarowanie wnuka zdenerwowało kobiecinę.

- Lepsze to, niż zrobienie bachora jakiejś pannie na dyskotecce i żenienie się na siłę – zaperzyła się, odwróciła na pięcie i podreptała zdenerwowana do kuchni.

Lee wytrzeszczył oczy.

- Że...że co?

- Głuchy jesteś? – doleciał go głos babki. – A może nie wiesz jak się dzieci robi?

Zmartwiony Lee pokiwał głową w niedowierzaniu.

- Cholera. Stało się. Moja rodzina oszalała. Matka uczy się pyskować, siostra ma wszelkie syndromy transformacji w zakompleksione zombie, ojciec jest podejrzenie żądny synowej, a babka daje lekcje wychowania do życia w rodzinie! – jęknął. - Ja jeszcze dziś wracam! Jak na skrzydłach!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kardemine, dodano 04.10.2011 07:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.